

Marek Tarnowicz

SZLWANA

TOM 33

W imieniu KRÓLA

PATRON MEDIALNY



SYLWANA

TOM II

W IMIENIU
KRÓLA

BRAMA FANTAZJI

Redakcja: Anna Wołodko

Skład DTP: Joanna Bianga

Projekt okładki na podstawie pomysłu autora: Joanna Bianga

Copyright © 2023 by Marek Tarnowicz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki jest możliwe tylko na podstawie pisemnej zgody autora.

Wydanie I

ISBN: 978-83-66192-16-4

*Dziękuję Panu Bogu
za wytrwałość.*

*Książkę dedykuję Nali,
naszej kotce,
która spędziła razem z nami 18 lat.*

Dołączyła do karawany w miasteczku, z którego kupcy wyruszyli dwa dni temu. Roten, którego spotkała w tym miasteczku, powiedział jej, że w okolicy grasuje banda, a że było jej po drodze, to postanowiła dołączyć do niego. Teraz ona jechała z karawaną, a on podążał tuż za nią, idąc niestrudzenie krok w krok i niejednokrotnie przedzierając się przez gęsty las obok traktu.

– *Zeris, nie widzisz gdzieś tych bandziorów?* – zapytała mentalnie.

– *Z tej wysokości nie widzę. Jest taka gęstwina, że nawet mój wzrok nie jest w stanie przez nią przeniknąć* – odpowiedział.

– *No tak... Bez smoczego kła... Mogliby już wyleźć ze swoich nor* – stwierdziła.

– *A co? Nudzisz się?*

– *I tak, i nie. Nie nawykłam do takiej roboty.*

– *Masz okazję do nawiązania nowych znajomości, jak to określacie, z samcami swojego gatunku* – przekazał odkrywczą myśl.

– *Coś sugerujesz?* – zaśmiała się, co prawda bezgłośnie, ale na jej ustach pojawił się uśmiech.

W tym samym momencie spojrzął na nią jeden z wojowników ochrony i spostrzegł to. Pomyślał, że ona uśmiecha się do niego, i przejechał pomiędzy wozami, aby ją zagadnąć.

– *Skoro jesteś Łowcą, to może pokażesz mi parę sztuczek?* – zapytał dwuznacznie.

– *Co chcesz?* – zapytała, przerywając rozmowę z gadem.

– *No... Pytam, czy nie pokazałabyś mi parę swoich sztuczek?* – powtórzył pytanie już mniej pewnie.

– *Sam powiedziałeś, że moich... Nie zdradzamy technik walki Bractwa. To mogłoby nam zaszkodzić w przyszłości, jakby się rozeszło* – wyjaśniła uczciwie.

– *No... Szkoda. A co robisz, jak...*

– *A ty, co jesteś taki ciekawski?* – przerwała mu. – *Chyba na samym początku powiedziałam wyraźnie, że nie szukam żadnych znajomości, więc... Wracaj na tamtą stronę – mimo wszystko uśmiechnęła się.*

– *Dobra. W porządku... Ja tylko chciałem pogadać* – wyjaśnił, mijając się z prawdą.

– *No to pogadaliśmy, a teraz nie mam ci nic więcej do powiedzenia* – uśmiechała się nadal.

Wojownik łypnął na nią nieprzychylnym wzrokiem, po czym uderzył wierzchowca ponaglająco ostrogami i odjechał.

– *Jak tam Zeris? Nadal nic nie widzisz?* – zapytała mentalnie.

– *Jak cokolwiek zobaczę, to dam ci znać. Coś taka niecierpliwa?* – zapytał.

– *Przecież wiesz... Śpieszy mi się do stolicy, aby zakończyć sprawę z Namiestnikiem.*

– Znasz moje zdanie. Wątpię, abyś ją zakończyła tak po prostu. Sama powiedziałaś, że Namiestnik jest skoligaconą z rodziną królewską, a to spora przeszkoda – przypomniał jej.

– Zmuszę ją do przyznania się i...

– A jak to zrobisz? Jesteś tylko Łowcą. Przemyślałaś to do końca?

– Miałam dosyć czasu... Ciągle o tym myślę... Zmuszę ją i tego pirata do powiedzenia prawdy. Po tym, co zrobili z Kserandią...

– A widziałaś tam któreś z nich? Z dwóch magów jeden zginął... Ten drugi... Nawet nie wiesz, kto nim jest. Może już zatarł ślady za sobą?

Słyszała to za każdym razem i za każdym razem nie potrafiła na to znaleźć odpowiedzi.

*

– Jak myślisz... będzie tradycyjnie... Czy... czy wymyślą coś innego? – usłyszała pytanie.

Spojrzała w bok. Właśnie podjeżdżał do niej jeden z kupców.

– Nie mam pojęcia – wzruszyła ramionami. – Jak dla mnie... to sposób zatrzymania karawany jest bez znaczenia – odpowiedziała. – Tu nie da się nic wymyślić – dodała.

– Taa... W sumie... No tak... Masz rację – pokiwał głową.

– Najgorzej będzie, jak zaczną...

Nie dokończyła zdania, gdyż jeden ze strażników ochraniających karawanę krzyknął głośno, po czym opadł plecami w tył i zsunął się z siodła.

– Rozproszyc się! – wrzasnęła najgłośniej jak potrafiła Sylwana, wyręczając tym samym dowódcę drużyny ochraniającej karawanę.

Jej okrzyk widać był sygnałem dla drugiego kusznika, który na ten moment musiał czekać, gdyż w następnej chwili wystrzelony bełt pomknął w jej kierunku. Ona już dobywała swojego oręża i tym samym ruchem odbiła go klingą miecza w bok. Melodyjnie brzęknęła stal klingi w zetknięciu z hartowanym w ogniu drewnem. Bełt, koziółkując w powietrzu, minął zaskoczonego kupca i wpadł w krzaki.

– Kryj się! – krzyknęła do kupca i uderzyła wierzchowca obcasami, widząc wybiegających spomiędzy drzew bandytów.

Banda była ustawiona z obu stron traktu i zaatakowała wojowników ochrony jednocześnie z dwóch kierunków. Łowca jeszcze raz uderzyła konia obcasami i w klusie wpadła z impetem na jednego ze zbirów. Ten, widząc, że nie zdąży uciec spod kopyt, chciał okaleczyć jej konia, lecz ona pociągnęła za wodze. Gdy wierzchowiec momentalnie stanął w miejscu, pociągnęła za nie jeszcze raz, zmuszając zwierzę do skręcenia łba, a sama, wykorzystując impet, wychyliła się w siodle przed siebie, zadając zaraz potem cios mieczem. Bandyta zaczął robić unik przed ostrzem, ale zaczął go zbyt późno i sztych miecza rozplątał mu bok szyi. Z rozciętej tętnicy trysnęła krew. Łowca uderzyła konia obcasami, zmuszając go do dalszej jazdy. Gdy ruszał z miejsca, ogarnęła wzrokiem sytuację, obracając się w siodle. Największa grupa bandytów była przed nią. Zobaczyła trzech zbirów, którzy otoczyli jednego z wojowników ochrony. Szybko skierowała wierzchowca w tamto miejsce. Jadąc, odpięła od pasa czteroramienną gwiazdę, po czym cisnęła nią z wprawą w najbliższego nich. Pocisk w okamgnieniu przemknął do celu i trafił napastnika w odsłonięty kark, przebijając się pomiędzy kręgami szyi. Jego uniesiona do zadania ciosu ręka opadła bezwładnie, a zaraz potem on sam zwałił się na trakt. Jeden z dwóch, którzy zostali, ruszył jej naprzeciw. Ona

uderzyła wierzchowca obcasami, zmuszając go do gwałtownego skoku przed siebie. Zwierzę posłusznie wykonało to, co chciała, a ona po wyciągnięciu stopy ze strzemienia obcasem zdzieliła bandytę w głowę.

*

Nie miał czasu, aby zasygnalizować Sylwianie, że są coraz bliżej zasadzki, nie zdradzając jednocześnie swojej obecności. Bandyci zaczęli wybiegać na trakt, co pozwoliło mu na podejście niemal na miejsce rozpoczętej właśnie walki. Gdy patrzył z niewielkiej odległości na starcie, jego wzrok padł na leżącą na ziemi kuszę, z której strzelał wcześniej jeden ze zbirów. Niemal obok niej leżał futerał na bełty. Zwracając uwagę na to, aby sam nie został dostrzeżony przez walczących ze sobą, zbliżył się ostrożnie do porzuconej broni. Wziął kuszę i futerał, po czym nadal zachowując ostrożność, wycofał się nieco głębiej w las. Obejrzał broń i naciągnął cięciwę, a pod zacisk włożył bełt. Spojrzał w kierunku traktu i uśmiechnął się do swoich myśli. Wyjął z futerału dwa pozostałe bełty i wsunął je za pas, a futerał rzucił na ziemię. Podeszedł bliżej traktu i stanął za pnem dużego drzewa. Wyjrzał zza niego ostrożnie. Dostrzegł coś, co go zainteresowało. Za jednym ze stojących wozów skradał się pochylony ku ziemi jeden ze zbirów. On popatrzył w miejsce, do którego tamten zmierzał. Pomiedzy wozem a koniem następnego wozu walczył zaciekle z dwoma bandytami jeden ze strażników. „No to po nim”, przemknęło mu przez głowę. Mimo wszystko nie zamierzał tego tak zostawić, tylko mu pomóc. Tym bardziej, że skradający się robił wszystko, aby dopomóc w tym, co mu zaświtało w głowie. Postępował tak, jakby czytał w jego myślach. W końcu zbir zaczął wstawać, wynurzając się zza wozu, aby na niego wejść i stamtąd zaatakować wojownika. „No dalej, dalej”, ponaglał go myślami, unosząc jednocześnie kuszę do strzału. Wodził bronią za bandytą, czekając na dogodną sytuację. W pewnym momencie poczynania skradającego się przestały mu ułatwiać zadanie.

– Szlag! – zaklął cicho pod nosem i sam ostrożnie zaczął zmieniać swoją pozycję, nieustannie celując w bandytę.

Na taki strzał, o jaki mu chodziło, miał zaledwie okamgnienie i wykorzystał to bezbłędnie. Łowcy zabijali skutecznie i precyzyjnie. Wystrzelony bełt trafił napastnika w bok szyi na wysokości tętnicy, rozcinając ją, i poleciał dalej. W następnym momencie trafił kolejnego z bandytów. Był to jeden z tych, którzy atakowali we dwóch wojownika. Bełt z niezmiennym olbrzymim impetem wbił się mu tuż obok skroni. Obaj trafieni upadli tam, gdzie byli. Ten ostatni, już martwy, w jednej chwili na ziemię, a ten pierwszy zwałił się na wóz z krzykiem, gdzie się wykrwawiał. Wojownik zmarł w bezruchu z powodu zaskoczenia, czego omal nie przypłacił życiem. Pomogło mu wyszkolenie, gdyż w ostatnim momencie zrobił unik przed pchnięciem zadany mieczem przez tego drugiego. Potem zrobił zastawę, przyjmując na płaz miecza drugi cios. Zrobił zwód i po nim kopnął w rękę przeciwnika, podbijając ją do góry. Na koniec sam zrobił wypad, przebijając mieczem zbira. Było po walce. Pamiętając o nagłym zdarzeniu, pośpiesznie zerknął za siebie i w bok. „Pusto”, przemknęło mu przez głowę. Było pusto, gdyż Łowca był już w innym miejscu i rozglądając się na polu starcia, ładował kuszę. Dostrzegł rejteradę jednego z bandytów przed nacierającą na niego na koniu Sylwaną. Tej chyba nie zależało na pochwyceniu uciekiniera, gdyż zawróciła konia i pośpieszyła na ratunek innemu wojownikowi.

*

Postanowił to wykorzystać, lecz nie chciał do tego celu używać kuszy, aby oszczędzić bełty. Był przekonany, że tamten, uciekając w las, był pewien swojego bezpieczeństwa, więc nie rozglądał się na boki. Łowca niezauważenie dobiegł do miejsca, gdzie ich drogi musiały się przeciąć. Wprawionym ruchem wyciągnął miecz i wyskoczył niespodziewanie na zaskoczonego zbira. Ten zdążył tylko spojrzeć w miejsce, gdzie dostrzegł kątem oka ruch. Nim dotarło do niego, z kim ma do czynienia, padł z rozplątanym gardłem na krzaki, gdzie się wykrwawił. Łowca otarł klingę o ubranie leżącego, po czym schował ją w pochwę na plecach. Trzymając przed sobą kuszę, ruszył w stronę traktu, patrząc uważnie dookoła. Nie niepokojony przez nikogo, doszedł niemal do czoła karawany i stanął tu za drzewem. W tym miejscu trwała zacięta walka, gdyż bandytów było niemal drugie tyle co wojowników. Ochrona karawany dzięki półpancerzom i kolczugom była bardziej odporna na ciosy oraz rany, toteż dzięki temu powoli, aczkolwiek sukcesywnie rosła ich szansa na przełamanie ataku napastników. On postanowił im w tym pomóc. Wybrał w tym celu najroślejszego ze zbirów, który całkiem nieźle władał toporem, i wycelował dokładnie w niego. A że miał czysty strzał, bez wahania nacisnął spust broni. Bandyta, unosząc topór do góry, aby zadać cios, zachwiał się, po czym runął bezwładnie na ziemię przed koniem wojownika. Z jego ciała na wysokości serca wystawał niewielki kawałek drzewca bełtu z lotkami. Z początku jego kamraci tego nie spostrzegli, gdyż byli zbyt zajęci walką, lecz gdy niemający już przeciwnika jeździec zaatakował ich, wspierając broniących się wojowników, zorientowali się, że coś jest nie tak. Łowca w tym czasie załadował ostatni bełt i czekał na jakąś wyjątkową sytuację, gdy niespodziewanie nadjechała Sylwana. Ponieważ nie miała już do dyspozycji gwiazd, została jej walka mieczami. W pełnym galopie wpadła w grupkę zbirów znajdujących się pomiędzy lasem a wozem. Pierwszego z nich stratował wierzchowicem, a drugiego cięła mieczem, zadając śmiertelną ranę. Zawróciła konia i zaatakowała ponownie w ten sam, bo skuteczny sposób. Lecz tym razem bandyci byli już przygotowani na powtórkę i usiłovali jej pokrzyżować plany. Jeden z nich podniósł z ziemi leżącą nieopodal włócznię, po czym zrobił zamach, aby nią cisnąć w nadjeżdżającą dziewczynę. Łowca, trzymający kuszę przy ramieniu, aby jej użyć od razu we właściwej sytuacji, skierował broń w niego i nacisnął spust. Wystrzelony pocisk w okamgnieniu przeleciał niewielką odległość i wbił się z impetem w pierś zbira. Ten opuścił głowę, spoglądając na miejsce, gdzie został trafiony, i uderzył plecami o burtę wozu, by na koniec osunąć się na ziemię. Zaraz potem Sylwana zaatakowała ponownie mocno zredukowaną grupę, kładąc trupem najbliższego z nich. Nagle przenikliwy gwizd rozniósł się po okolicy. Był przeciągły i świdrujący. Bandyci w jednym momencie przerwali walkę, po czym rzucili się do ucieczki.

*

– Jeden zabity, trzech rannych – powtórzyła Sylwana słowa kupca. – Może to źle zabrzmiało, ale rachunek nie jest taki zły – skomentowała.

– Prawda – pokiwał głową. – Tym bardziej, że ich zginęło ponad tuzin... – zamilkł na chwilę. – Tobie to wszystko zawdzięczamy i twojemu kamratowi z Bractwa. Mogłaś o nim...

– Powiedzieć? – dopytała po niedomówieniu. – Jego pomoc to zupełnie co innego... Tak wyszło. On tu był, aby iść ich śladem do ich kryjówki – wyjaśniła. – A to wezmę – pochyliła się i po odczepieniu wzięła ładownicę z bełtami, którą miał na pasie zaczepioną jeden z bandytów.

Otworzyła ją, aby sprawdzić, ile ich jest. Było kilka sztuk.

– Mogą być potrzebne – skomentowała z zadowoleniem. – Reszta jest wasza – powiedziała i wsiadła na konia.

– Zaczekaj, a zapłata? – zapytał.

– Racja... Zrobimy tak... – myślała przez chwilę. – Za zabitych przez nas przekaż pieniądze wdowie tego, który zginął. Jej będą bardziej potrzebne niż nam. Tym bardziej, że to nie jest koniec roboty – dodała. – Bywajcie. – Uniosła rękę w geście Łowców i ruszyła wolno w las.

Gdy przejechała pomiędzy pierwszymi drzewami, zorientowała się, że jest za bardzo zarośnięty, aby jechać konno, i zsiadła na ziemię. Szybko odnalazła wydeptany w panicznej ucieczce przez zbirów szlak. Z początku szło się nim jak traktem. Po dłuższym czasie oceniła, że trop jest mniej czytelny, ale nadal dobrze widoczny, a do tego skręca w bok. „Coś tam musi być”, przemknęło jej przez głowę. Niespodziewanie usłyszała zew drapieżnego ptaka. Dotyczył ptaka, który nie występuje nigdzie w Królestwie, a ona od razu wiedziała, co to oznacza. Zwolniła kroku i położyła wierzchowcowi dłoń na łbie pomiędzy oczami, aby go mieć pod kontrolą, by nie parsknął, co zdradziłoby ich obecność. Po prawej stronie lekko poruszyła się gałązka jakiegoś krzewu. Wyglądało to, jakby jej machała, przywołując jednocześnie do siebie. Wolno, jak dotychczas, skręciła w tamtą stronę.

– Wejdz za krzew – usłyszała szept.

Zrobiła to. Za krzewem siedział Krant.

– Mają wystawione straże – wyjaśnił.

– Co tam jest? Jakiś jar? – zapytała.

– Nie podchodziłem, bo czekałem na ciebie, ale chyba coś w tym rodzaju. Jeden ze strażników siedzi na takiej platformie zbudowanej na drzewie, a inne drzewa przed nią wykarczowali, aby go nikt nie zaskoczył – wyjaśnił.

– Masz jeszcze kuszę?

– Mam, ale...

– No to teraz masz – odczepiła ładownicę z bełtami od siodła i podała ją Łowcy.

– To problem mamy rozwiązany, bo tamten też ma kuszę.

– Widziałeś większe drapieżniki? Chciałam po drodze zostawić konia – powiedziała.

– Większych nie widziałem. Sama drobnica – dodał.

– Chyba nie zajmie to nam zbyt wiele czasu, więc zostawię go tutaj – zdecydowała i przywiązała go do gałęzi tak, aby mógł skubać trawę. – A jakby co, to się najwyżej zerwie – westchnęła, bo wówczas będzie musiała podróżować dalej pieszo.

Krant ostrożnie naciągnął kuszę i włożył pod zacisk bełt.

– Będzie dobrze – mruknął i przypiął do pasa ładownicę. – Chcesz chwilę czy zaczynamy? – zapytał.

– Czekaj tu na mnie – powiedziała do konia i poklepała go po szyi. – Idź pierwszy. Wiesz, gdzie go szukać.

*

Krant zatrzymał ją gestem ręki i pokazał kierunek. Popatrzyła w tamto miejsce w przerwie pomiędzy liśćmi. Ponad pięćdziesiąt kroków od nich, między wyciętymi gałęziami była zrobiona platforma z dostawioną do niej drabiną, przybitą do pnia drzewa. Był na niej jeden z pozostałych bandytów. Oparty o poziomą belkę patrzył w kierunku, skąd mogła

nadejść pogoń. Od czasu do czasu spoglądał na boki, czy ktoś się tamtędy nie przemyka. Musiał dojść do wniosku, że skoro nikt nie nadchodzi, to już będą mieli spokój do następnego napadu. Stąd pewnie to rozluźnienie u niego. Mało tego, kuszę oparł o pień drzewa za swoimi plecami. Łowca, wpatrując się w strażnika, ruszył ostrożnie równoległe do niego, aby znaleźć lepsze miejsce do strzału. Gdy go minął, znalazł idealną lukę pomiędzy dwoma krzewami. Do tego za tymi krzewami rosło drzewo, dające oparcie dla pleców. Krant odczekał na właściwy moment, po czym ostrożnie wstał i cofnął się pod drzewo, opierając o nie. Wolno unióś kuszę wyżej i wycelował. Powolnym ruchem ściągnął spust broni. Jęknęła cięciwa, a wystrzelony bełt trafił bezbłędnie w cel. Impet, z jakim wbił się pocisk, cisnął bandytą w bok. Zaraz potem martwy osunął się na deski. Przed spadnięciem uratowało go to, że jedna z rąk upadła za słupek podtrzymujący belkę, blokując tym samym upadek. Sylwana już była w ruchu i biegła w stronę drzewa. Dotarła do niego tuż przed Krantem.

– Wchodzę – powiedziała i rozpoczęła wspinaczkę po drabinie. – Zostawię go tam – uprzedziła.

Chwilę później była na platformie. Zbir był martwy. Gdyby było inaczej, byłaby zaskoczona, gdyż bełt po wbiciu się w jego bok przebił płuco i trafił w serce. Przeciągnęła go pod pień i zostawiła. Odpięła mu od pasa ładownicę pełną bełtów i wzięła kuszę.

– Lepiej bym tego nie zrobiła – powiedziała z uznaniem, gdy zeszła na dół.

– Dzięki. No to ruszamy dalej. – Łowca oparł kuszę o lewe przedramię i patrząc na pozostawione ślady, ruszył w kierunku obozowiska.

Ona zrobiła to samo ze swoją bronią. Szli dłuższy czas, aż dziewczyna wyczuła rozpalone ognisko.

– Dym – powiedziała.

– Yhm – potwierdził monosylabą.

Odeszli od siebie na odległość trzech kroków i nadal zachowując dużą ostrożność, szli dalej. Co jakiś czas przystawali, czekając na ewentualnego zmiennika tego, który był na drzewie. Ponieważ nikt taki się nie pokazywał, szybko ruszali dalej. Chwilę później dotarli do miejsca, gdzie teren się obniżał. Wolno szli dalej i nagle przystanęli. To, co ujrzeli, mocno ich zaskoczyło. To było coś więcej niż zwykły jar. To była mała dolina. Wewnątrz niej stało kilka murowanych chat ze strzechami. Całość tylko na pierwszy rzut oka wyglądała w miarę porządnie. Dopiero po przyjrzeniu się stwierdzili, że to miejsce jest bardziej niż zaniedbane. Na zewnątrz paliło się kilka ognisk. Wokół nich siedziało nieco ponad tuzin zbirów, a kilka kobiet mieszało w kociołkach, gotując strawę. Po ruchach ich było widać, że robią to niechętnie, ale posłusznie, bo nie miały wyboru. Oboje patrzyli na to, oceniając sytuację. Niespodziewanie z jednej z chat wybiegła niemal półnaga kobieta. Płakała i ocierając łzy na twarzy, poprawiała nerwowymi ruchami na sobie ubranie. Ręce jej się trzęsły, więc miała problem z zawiązaniem troczków na lnianej koszuli. Oboje od razu odgadli, co to oznacza. Zaraz po kobiecie wyszedł na zewnątrz przed dom rosły mężczyzna. Oparł się o ścianę z szyderczym uśmiechem.

– To skur... – Sylwana nie dokończyła przekleństwa, tylko jednym wprawnym ruchem uniosła kuszę i przyłożyła ją do ramienia, po czym wycelowała.

– Zaczekaj – powiedział do niej Krant.

– Na co? – nadal celowała w zbira.

– To... już się stało... Ale działając pochopnie, możemy to zepsuć – stwierdził. – One mogą tylko na tym stracić... Nawet życie – dodał.

– Co proponujesz? – zapytała, wpatrzona w cel.

– Po bokach są piargi, więc trudno będzie się im po nich wspiąć, aby uciec – zaczął.

– Jeżeli będziemy na obu końcach, będziemy jednocześnie kontrolować sytuację. Jeżeli chcesz, zostań tutaj, a ja pójdę na drugą stronę.

– Dla mnie to bez znaczenia, ale chciałabym go już odstrzelić – zgodziła się na jego plan. – W takim razie zostanę – nieco opuściła kuszę. – Nie daj im zaciągnąć do chat tych kobiet – powiedziała. – To by nam utrudniło zadanie.

– Naturalnie. To podstawa – potwierdził. – Daj mi chwilę na dotarcie na miejsce. Dam ci znać – powiedział i poszedł głębiej w las.

Ten oparty o chatę powiedział coś do ludzi siedzących przy najbliższym ognisku, ale tamci go zignorowali. Herszt, bo musiał nimi przewodzić, powtórzył to samo, a gdy nadal nie było reakcji na jego słowa, pochylił się i sięgnął po kamień. Podrzucił go kilka razy na dłoń, a gdy nadal nikt nie zareagował, cisnął nim w najbliższego bandytę. Zaraz potem powtórzył kolejny raz, aby ten poszedł zmienić bandytę na drzewie. Tamten coś mu odrzyknął ze złością, ale wstał. Sylwana już się wycofała pomiędzy drzewa. Stała kilkadziesiąt kroków dalej od miejsca, gdzie było zejście, i oparła o pień drzewa kuszę, aby zbir, idąc, nie miał problemu z jej dostrzeżeniem. Sama ukryła się za pniem sąsiedniego drzewa i odpięła od pasa gwiazdę. Zaczęła nasłuchiwać. Nie musiała długo czekać na pierwsze odgłosy. Tamten szedł niczym wielkie zwierzę, nie zważając na towarzyszący temu hałas. Szedł i ominął miejsce z przynętą, bo obrał inną drogę, niż ona sądziła. „Ech”, westchnęła z ducha i skierowała w miejsce obok tamtego drzewa dłoń. Odczekała na właściwy moment i wyczarowała magiczny impuls. Głośny efekt uderzenia magicznej energii w suche gałązki zwrócił jego uwagę. Bandyta wystarczająco szybko zrobił obrót i zdążył jeszcze zobaczyć opadające na ziemię resztki gałązek i roślin. Jego wzrok padł na wystający nieco zza drzewa fragment kuszy. Przez chwilę patrzył w to miejsce niczym zahipnotyzowany. Po namyśle podszedł do drzewa, obchodząc je. Rozejrzał się po okolicy i wziął ją do ręki.

– Zostaw! – powiedziała do niego ostrym tonem Sylwana.

Gdy usłyszał jej głos, błyskawicznie odwrócił się w jej stronę i skierował w nią broń. Już zamierzał nacisnąć spust, gdy nagle czteroramienna gwiazda śmignęła w powietrze, ciśnięta z wprawą, i wbiła się w jego gardło. Zaraz potem dziewczyna magicznym impulsem wytrąciła mu broń z rąk. Potem wyciągnęła miecz z pochwy i po doskoczeniu do niego zadała śmiertelny cios, po którym runął na ziemię.

– Jednego mniej – mruknęła pod nosem i wytarła klingę miecza o jego ubranie.

To samo zrobiła z gwiazdą i ruszyła do miejsca, z którego odeszła.

*

Ułożyła się wygodnie na ziemi w oczekiwaniu na sygnał. Z jej wyczucia czasu wynikało, że Łowca powinien już być na miejscu. Czekać, sprawdziła mechanizmy kuszy. Wszystko nadal działało bez zarzutu, mimo że trafiła w nią magiczną energią. Ponownie założyła pod zacisk bełt i popatrzyła na obozowisko. Ten, którego zamierzała zabić jako pierwszego, leżał na zwierzęcej skórze i, jak się domyśliła, popijał coś ze srebrnego kielicha. Uśmiechnęła się odrobinę i westchnęła. Nagle z drugiego końca doleciał do niej przyciszony z powodu odległości zew drapieżnego ptaka, którym Krant już się posługiwał.

– Do roboty – mruknęła do siebie i ułożyła się wygodniej na ziemi, po czym wycelowała.

Wybrała odpowiednie miejsce na ciele bandyty i nacisnęła spust. Ten tylko lekko drgnął, gdy trafił go bełt, i głowa mu opadła na skórę. Wyglądało to tak, jakby zasnął. W tej chwili tylko ona wiedziała, że już się nie obudzi. Spokojnie naciągnęła cięciwę i założyła kolejny bełt. Gdy celowała ponownie, jeden z idących przez obozowisko zbirów runął na ziemię niczym ścięty sierpem kłos zboża. Któryś z jego kompanów parsknął śmiechem, pokazując martwego siedzącemu obok zbirowi. Sylwana wybrała takiego, który wchodził do domu. Gdy zniknął pozostałym z widoku, ona ujrzała go w oknie. Brzęknęła zwolniona cięciwa i bełt zabił go chwilę potem. Musiał upaść na coś, gdyż rozległ się hałas, jakby przewrócił stół zastawiony do posiłku dla kilku osób. Nikt z bandytów jeszcze się nie zorientował, że dzieje się coś niedobrego dla nich. Gdy ona ładowała kuszę, obserwując jednocześnie bandę, kolejny z nich, tym razem siedzący przy ognisku, spadł z kłody i zamarł w bezruchu. Kompan spojrzał na niego z politowaniem i odwrócił wzrok z powrotem na ogień, pociągając łyk z flaszki. Zaraz potem musiał sobie jednak coś uprzytomnić, gdyż odwrócił się ponownie w stronę leżącego i spojrzał na niego. Zbir zerwał się gwałtownie na nogi, aby coś krzyknąć. Celny strzał Sylwany powalił go, lecz trochę nieszczęśliwie, bowiem wpadł prosto do ogniska. Dopiero teraz bandyci znajdujący się najbliżej tych dwóch zaczęli coś podejrzewać. Kolejny zerwał się na nogi, ale zaraz runął na plecy po śmiertelnym trafieniu bełtem. Ona właśnie zakończyła naciąganie cięciwy i zaczęła zakładać bełt, gdy inni zerwali się na nogi.

– Łowcy! – wrzasnął na całe gardło jeden z nich.

Inny chwycił za rękę jedną z kobiet siedzących przy ognisku i poderwał ją do góry, stawiając na nogach, po czym przyciągnął ją do siebie, zasłaniając się jak tarczą z jednej strony. Sylwana wycelowała w niego, bo akurat miała czysty strzał, albowiem zbir zasłonił się od strony Kranta. W następnym momencie nacisnęła spust broni. Pocisk śmignął w powietrzu w kierunku celu i trafił go w tył głowy. Puszczona kobieta uciekła z krzykiem w kierunku jednej z chat. Łowca zaczęła kolejny raz naciągać cięciwę kuszy, nieustannie obserwując to, co się działo pomiędzy domami. Bandyci zorientowali się, że niemal połowa z nich nie daje znaku życia i już nie wstanie. Część z nich miała swoją broń w pobliżu, więc chwycili za nią. Dwóch w pośpiechu zaczęło naciągać kusze. Sylwana w tym czasie założyła pod zacisk swojej broni bełt i już wiedziała, kto będzie następny. Obróciła się na brzuch i wycelowała. Nagle ten, w którego celowała, wyprostował się nienaturalnie i pchnięty impetem po trafieniu pociskiem, runął na twarz. Chwilę potem ona przesunęła broń, zmieniając cel. Celowała zaledwie jedno uderzenie serca i nacisnęła spust. Drugi bandyta z kuszą runął na ziemię. Pozostali usiłowali ustalić, skąd do nich strzelano, toteż przez dłuższą chwilę kręcili się w miejscu, wypatrując napastników.

– Do chaty! – wrzasnął w końcu jeden z pozostałych przy życiu, widząc, że pozostanie na zewnątrz tylko pogorszy ich sytuację.

*

Kobiety, widząc, że to nie one są obiektem ataku, doszły do wniosku, że to ich szansa na oswobodzenie się. Kolejno zaczęły uciekać, porzucając to, co robiły. Jedna z nich podniosła załadowaną kuszę i bez zbytniego celowania nacisnęła spust. Bełt w okamgnieniu przeleciał odległość kilku kroków dzielących ją od pleców najbliższego bandyty. Mimo że

strzeliła niemal na oślep, pocisk i tak trafił w cel. Wbił się w jego bark. Impet uderzenia obrócił nim na tyle, że zahaczył jedną nogą o drugą i tracąc równowagę, runął na ziemię. Ta, co strzelała, niewiele myśląc, podbiegła do niego i z całej swojej siły uderzyła go trzymaną bronią w głowę, której zbir nie zdążył zasłonić ręką. Ciężka kusza odbiła się nieco od kości jego czaszki i stracił przytomność lub był zamroczony. To, co zrobiła, było chyba dla niej jeszcze zbyt mało, gdyż pochyliła się i wyjęła z jego ręki miecz. Trzymając go oburącz za rękojeść sztychem do dołu, uniosła wysoko nad swoją głowę, a potem opuściła z impetem, celując w serce. Nieprzytomnym wstrząsnęły drgawki i to był koniec jego żywota. Kobieta wyprostowała się, potoczyła spojrzeniem dookoła siebie i uniosła oręż do góry. „Szlag! Jak tak dalej pójdzie, to nie będziemy tutaj mieli roboty”, przemknęło przez głowę Sylwani. Była pełna podziwu dla tego, co zrobiła tamta. Ale wyczyn tej kobiety był pojedynczą reakcją na atak Łowców. Ona tymczasem zdążyła jeszcze raz naciągnąć ciężką kuszę i założyć pod zacisk bełt. Chwilę potem dostrzegła Kranta schodzącego po pochyłości ku chatom. Miał na przedramieniu ręki opartą broń, gotową do strzału w każdej chwili. Ona upewniła się, że muszą zejść, aby dokończyć robotę, i również wstała. Oparła kuszę dokładnie tak samo o przedramię, kierując ją w stronę chat, i wolnym krokiem ruszyła w dół, wypatrując próby ataku na nich. Kobiety rozpięchły się na wszystkie strony, a ta z mieczem, oddychając ciężko niczym po długim i forsującym biegu, uniosła broń i wycelowała sztychem w chatę, naprzeciw której stała.

– Wychodźcie, cuchnące śmierdziele! – wrzasnęła. – Wyłazić, tchórze! – wrzasnęła jeszcze głośniej. – Co się z wami stało?! Nie macie teraz jaj?! – krzyczała.

Sylwana dostrzegła ruch w jednym z okien. Odruchowo skierowała w tamto miejsce dłoń ręki, na której podtrzymywała kuszę, i wyczarowała magiczny impuls. Cios niewidzialnej energii okamgnienie później obrócił wystawioną broń w bok. Strzelec nacisnął spust, a wystrzelony pocisk przemknął daleko od kobiety.

– Śmierdziele, nawet celnie strzelać nie potraficie – szydziła z nich kobieta. – Kim...

– Po wszystkim osobiście się z tobą policzę! – usłyszała groźbę nie tylko stojąca naprzeciwko chaty kobieta.

„O ile będzie taka możliwość”, przemknęło przez głowę Sylwani.

*

– Wykazałaś się odwagą, a teraz odejdz! – zawołała z daleka do kobiety Sylwana. – Zostaw już to, bo w końcu możesz zginąć! – naciskała na nią Łowca.

Tamta spojrzała w kierunku, skąd doleciał do niej głos.

– Nie mów mi, co mam... Dziecko! Ty chcesz mi mówić, co mam robić?! – odkrzyknęła jej kobieta.

– Takie są najgorsze – mruknęła do siebie Sylwana. – Trzyma w ręce kawałek metalu i myśli, że jest... – dodała, nie kończąc zdania.

Westchnęła, idąc dalej.

– Wasz dalszy opór nie zda się na nic, więc... Po prostu wyjdźcie stamtąd! – krzyknęła Łowca.

Nikt jej nie odpowiedział. Za to jeden z nich wychylił się z ciekawości, aby zobaczyć, z kim mają do czynienia. Ten moment wykorzystał Krant, bez celowania i unoszenia kuszy wystrzelił z niej. Ponieważ był wystarczająco blisko, bez trudu trafił w cel. Zbir, który się

wychylił, z bełtem w szyi wpadł z powrotem do środka. Zaskoczona kobieta zrobiła krok w tył i omal się nie przewróciła, gdy potknęła się o trupa.

– *Zeris, jesteś gdzieś w pobliżu?* – zapytała mentalnie Sylwana.

– *No... w zasadzie jestem niedaleko* – odpowiedział gad, odgryzając jednym łbem połowę z upolowanej dziczyzny.

– *Mógłbyś nam pomóc w... Jest kilku bandytów zabarykadowanych w chatach w ich obozowisku* – wyjaśniła.

– *Oczywiście. Dokończę tylko... Chociaż... nie ma za bardzo co kończyć.* – Kłapnął szczękami drugiego łba i zaczął żuć to, co zostało. – *Zaraz przylecę* – obiecał.

– *Dzięki, Zeris.*

Myślała chwilę nad sytuacją i podjęła ostatnią próbę przekonania ich do poddania się.

– *Prawda jest taka, że nikt z nas nie zamierza szturmować ruin, w których siedzicie! Dzięki temu macie okazję wyjść z nich, a nie spłonąć żywcem!* – uprzedziła Sylwana. – *Wybór należy do was!* – dodała równie głośno.

Nikt jej nie odpowiedział. Dłuższy moment trwała cisza.

– *Dobre! Masz nas za głupców?! To jest kamień, jak go zamierzasz podpalić?! Ha, ha, ha!* – ten, co to powiedział, zaśmiał się głośno.

– *Odejdź!* – powiedziała zdecydowanie do kobiety Sylwana. – *Bo zaraz sama zginiesz!* – uprzedziła.

– *Pomogę ci podpalić...*

– *My nie będziemy niczego podpalać!* – krzyknęła Sylwana. – *Chodź tu do mnie!*

– *To jak...*

– *Rusz się i nie dyskutuj!* – powiedziała głośno, gdy usłyszała w powietrzu szum smoczych skrzydeł.

Na ziemię zaczął spadać drobny deszczyk ognistych kropli. Czasem spadła większa kropla, która po uderzeniu rozbijała się na mniejsze ogniki. Sylwana mentalnie przekazała Zerisowi, od którego domu ma zacząć.

– *Natychmiast uciekaj stamtąd!* – wrzasnęła kolejny raz Łowca do kobiety.

Ta, zaskoczona, uderzyła dłonią w głowę, usiłując zgasić jedną z płonących na niej kropli, i rzuciła się biegiem w stronę Sylwany. Dwa uderzenia serca później potężna rzeka ognia runęła z góry na dom, gdzie schronili się bandyci. Kamienny mur wytrzymał uderzenie, ale pośród huku ognia zamknięte drzwi zostały wciśnięte do wnętrza pod wpływem naporu płomienia, a wraz z tym struga płynnego żywiołu wlała się do wnętrza i przez okna. Zaraz potem pod wpływem płomienia zawalił się spróchniały dach. W górę wystrzelił gejzer iskier.

*

Nim ci, co pozostali z całej bandy, zorientowali się, że giną, było już po wszystkim. Zbiry siedzące w sąsiednim domu wybiegły na zewnątrz, jak tylko zobaczyły, co się dzieje. Sylwana wycelowwała i nacisnęła na spust. Krant zrobił dokładnie to samo. Przy życiu został ostatni członek bandy. Trzymał oburącz miecz i patrzył dookoła siebie z paniką w oczach.

– *Masz okazję to dokończyć!* – krzyknęła w upiornej scenerii Sylwana do kobiety.

Płonący jaskrawym płomieniem dom rzucał złowrogie refleksy na ziemię, oświetlając jednocześnie wszystko inne dookoła, w tym ludzi stojących w pobliżu.

– *Aaa...!* – wrzasnęła kobieta i ruszyła biegiem w stronę bandyty.

Zbir spojrział na nią i skierował w jej kierunku swoją broń, drepcząc w miejscu. Gdy ta dobiegała już do niego, w powietrzu śmignęła czteroramienna gwiazda i wbiła mu się w skroń. Zbir uniósł nieco wyżej głowę i runął na ziemię.

– Nie miałabyś z nim żadnych szans – powiedział Krant obojętnym tonem.

Z różnych miejsc zaczęły wychodzić kobiety, które wcześniej się rozbiegły. Z obawą patrzyły na Sylwanę i drugiego Łowcę. Ogień trawiący dom nadal buzował i trawił to, co było wewnątrz niego.

– Jesteście wolne! – zaczęła głośno Sylwana, aby zwrócić ich uwagę na siebie. – Możecie wrócić do domów albo udać się, dokąd zechcecie. Nic już wam nie grozi. W stajni są konie, więc jeżeli któraś z was potrafi jeździć... Niech sobie jednego weźmie... No chyba, że mają posłużyć do transportu...

– Tu nic nie ma. Oni wszystko, co zrabowali, sprzedawali – powiedziała jedna z kobiet. – Ale konia wezmę – zapewniła.

– Tak... Sprzedawali – potwierdziła inna. – Taki jeden przyjeżdżał i zabierał to, co mieli. Wiózł to do sąsiedniej wsi, gdzie jest jarmark – dodała.

– Czyli mają wspólnika – stwierdziła Sylwana. – Trzeba to przeciąć całkowicie – zdecydowała. – Jeżeli wiecie, gdzie ukrywali pieniądze, wyjmijcie je i podzielcie między sobą sprawiedliwie. Są wasze – poinformowała je.

– Ja chcę dorwać tego śmiecia i zabić go – powiedziała zapalczywie ta, która zabiła kilka chwil temu bandytę. – Jedzie ktoś z was do wioski? – powiedziała z zaciśniętymi zębami i spojrzała na Łowców.

– Jedziemy – potwierdził Krant.

– Zabierzecie mnie ze sobą?

Łowcy spojrzeli na siebie.

– Zabiorę cię – zgodziła się dziewczyna.

– Idę siodłać konia, tobie też osiodłać jednego?

– Nie. Mam swojego. Ale nie śpiesz się, wyruszmy rano – uprzedziła kobietę. – Ale ty powinienesz sobie jednego wziąć – Sylwana spojrzała na Kranta.

– Nie jest mi potrzebny. Jestem przyzwyczajony do pieszych wędrówek i nigdzie mi się nie śpieszy. Jak mam go dopaść, to dopadnę – odpowiedział.

Tamta mimo wszystko poszła do stajni.

– Chyba znalazły jakieś pieniądze – stwierdziła dziewczyna, widząc zaciętą dyskusję pomiędzy kobietami. – Zobaczę, w czym mają problem – ruszyła w ich kierunku.

– Przyprowadzę twojego konia – zaoferował się Łowca.

– Dziękuję, Krant – odwróciła się i uśmiechnęła do niego.

Miała rację, zaczęły się sprzeczać o pieniądze.

– Spokojnie – powiedziała do nich, gdy podeszła bliżej.

– Czego chcesz?! – zapytała agresywnie jedna z nich.

– Dziękuję, że mogłam wam uratować życie – wypaliła Łowca. – Wszystkie miałyście swoje koszmary, więc szanujcie się nawzajem – powiedziała. – Każda z was powinna dostać tyle samo – zasugerowała obiektywnie.

– Ja tu jestem najdłużej, więc mi się należy najwięcej – odpowiedziała ta sama hardo.

– Jestem przedstawicielem króla i mam prawo w jego imieniu wydawać wyroki, więc pozwólcie, że ja zdecyduję, jak to zostanie rozdzielone. Czy to są wszystkie pieniądze? – zapytała zdecydowanym tonem.

– Raczej tak – odpowiedziała inna.

– W takim razie chodźmy do ogniska – zarządziła Sylwana. – Potrzebne jest światło. Podeszły do ogniska i usiadły wokół rozłożonej skóry.

– Połóżcie tu wszystko – poleciła.

Dołączyła do nich kobieta, która wróciła ze stajni. Sylwana spojrzała na nią. Miała na plecach miecz.

– Umiesz się nim posługiwać? – zapytała Łowca.

– Umiem – usłyszała odpowiedź.

– Czy aby na pewno? – spojrzała na nią przenikliwie.

– Nie! Nie umiem – odpowiedziała poirytowana.

– To go zdejmij, bo zanim go wyciągniesz... zginiesz – powiedziała dobitnie.

– Zabiłam tego...

– Widziałam. Ale dla swojego dobra zdejmij – poradziła ponownie.

– Ty masz – upierała się, podając inny argument.

– Ja swoich używam do zabijania – stwierdziła i wróciła do pieniędzy.

*

Rano wyruszyli w drogę. Sylwana uniosła rękę w geście Łowców, żegnając się z Krantem, i uderzyła konia obcasami. Za nią ruszyła kobieta. Krant ruszył pieszo w przeciwną stronę. Minęło już południe, gdy dojechały do najbliższej wioski. Ludzi było tu niewiele, chociaż wieś była całkiem spora.

– Pusto jakoś – powiedziała Łowca.

– Większość jest w polu – wyjaśniła kobieta, jadąca obok niej.

Sylwana spojrzała na nią i dostrzegła w niej zmiany. Jej uwagi dotyczące postawy podczas jazdy przyniosły skutek, chociaż jeszcze trochę sztywno trzymała się w siodle. Mijani tubylcy patrzyli na nie bez większego zainteresowania. Na centralnym placu wsi stały dwa wozy z zaprzężonymi końmi. Oba były pokryte plandekami i nie wiadomo, co zawierały, chociaż po załamaniach na tkaninach Łowca domyśliła się ładunku. Zanim zsiadły z koni, do wozów podeszło trzech miejscowych. Spojrzeli na nie spod nieco opuszczonych głów, ale żaden nic nie powiedział.

– Zakopcie ich za wsią, pod lasem – powiedział jeden z nich do dwóch pozostałych.

– Zgłoszę to sędziemu, jak do nas zajedzie, to zwróć nam koszty pochówku.

Tamci skinęli mu głowami. Jeden chciał coś powiedzieć, lecz zanim zaczął, ubiegła go Sylwana.

– Jesteście gospodarzem tej wsi? – zapytała dziewczyna, patrząc na niego.

– Jestem tu starszym wioski – odpowiedział. – O co chodzi?

– Szukam... Szukamy gospody. Jest taka we wsi?

– Tu nie ma, ale kawałek drogi za nami jest – wskazał kierunek.

– A kiedy odbywa się tu handel? Chciałabym...

– To on! – krzyknęła kobieta, wskazując na inaczej nieco ubranego mężczyznę niż ci, z którymi rozmawiały przy wozach.

– Cicho... Chociaż już wie – powiedziała Sylwana, odwracając głowę w kierunku, gdzie patrzyła kobieta.

Ta tymczasem uderzyła konia obcasami, ale nie mając większej w tym wprawy, omal nie spadła z niego, gdy ruszył i zaczął zawracać. Zbir wiedział, że chodzi o niego, i w pośpiechu obrócił się na pięcie, po czym niemal biegnąc, zaczął się oddalać. Łowca uderzyła swojego wierzchowca obcasami, ominęła wozy i ruszyła w pogoń za nim. Nie wiedziała, na co liczył, skręcając w boczną ulicę, bo nie miał szans na ucieczkę przed nią. Dziewczyna odpięła od pasa gwiazdę i cisnęła nią, celując w jego nogę. Gwiazda trafiła go w udo. Rana sprawiła, że runął na ziemię. Ona, zwalniając, podjechała do niego.

– Dokąd aż tak się śpieszysz? – zapytała.

– Napadłaś na mnie i okaleczyłaś mnie! – wrzasnął. – Zapłacisz za to głową!

– Czyżbyś biegł do domu na obiad? – zapytała kpiąco, pomijając jego groźbę. – Fakt... Zraniłam cię, ale od tej rany nie umrzesz i będziesz żył... Chyba – dodała wąpiąco.

– Jak przyjedzie sędzia, to mu powiem, jak postępują Łowcy! – wykrzyknął. – Już ja się o to postaram! – dalej jej groził.

– Łowcy? Skąd wiesz, że jestem Łowcą? – zapytała. – Przecież nie mam przypiętego znaku.

– Widać to po tobie... Masz miecze i... – Usiłował wstać.

W tym samym momencie przyjechała kobieta towarzysząca Sylwanie.

– Ona też ma miecz, czy to znaczy, że jest Łowcą? A może masz coś na sumieniu, że tak nagle zacząłeś uciekać? – zapytała. – Masz? – dopytywała.

– Nic nie zrobiłem! – nadal krzyczał, aby zwrócić na siebie uwagę.

– Ta kobieta twierdzi co innego.

– Kłamie! Nic nie zrobiłem!

– We wszystkim kłamie? – zapytała Łowca.

– Tak! Jestem niewinny!

– A w czym kłamie? Bo ja jeszcze nic nie powiedziałam. Nie powiedziałam, o co jesteś oskarżony. Ale do rzeczy... O co go oskarżasz? – zapytała Łowca, zmieniając całkowicie ton na urzędowy, wyjmując znak Łowcy i przypinając go do kurtki.

– Byłam więziona, chędożona niczym ladacznica w zamtuzie, bita – zaczęła wyliczać kobieta. – Poniżana i zmuszana do... – I w tym momencie zaczęły jej płynąć po policzkach łzy.

– Poważne oskarżenia. On też brał w tym wszystkim udział? – zapytała, wiedząc, co czuje kobieta.

– Też – odpowiedziała i pociągnęła nosem.

– Brał udział w napadach i rozbojach? – pytała dalej Sylwana.

– Tak. Mnie porwali, jak jechaliśmy... On wtedy... – mówiła łamiącym się głosem.

– Łże! – wrzasnął bandyta. – Nigdzie nie byłem i nie znam jej! – wrzeszczał.

– Milcz! – przerwała mu Sylwana i spojrzała na kobietę. – Weź pod uwagę, że takie oskarżenia są karane śmiercią – powiedziała do niej.

– Zabił woźnicę – powiedziała oskarżycielsko, wskazując na niego palcem.

– To przesądza sprawę – zdecydowała Łowca. – Ale pamiętaj, że jeżeli to nie jest prawda, to ty podlegasz dokładnie takiej samej karze – uświadomiła jej dziewczyna.

– Zrobił to wszystko... Pamiętam dobrze ten dzień – dodała i rozplakała się.

Bandyta był czerwony na twarzy z wściekłości. Na to wszystko nadszedł starszy wioski z grupą ludzi.

*

– Co tu się dzieje? – zapytał postawny mężczyzna. – Kim jesteście? – zadał następne pytanie, patrząc na Sylwanę.

– Reprezentuję króla – powiedziała, pokazując na znak. – On jest ściganym przestępcą, a ta kobieta jest ofiarą i jednocześnie świadkiem jego przestępczych czynów. Ktoś z was go zna? – zapytała, patrząc na grupę mieszkańców.

– No... Wszyscy go znają. Handluje z nami różnymi rzeczami – powiedział za wszystkich starszy wioski.

– A ma papiery jakiegoś Cechu?

– A musi mieć?

– Nie. Pytam tylko, ponieważ są świadkowie, że sprzedaje rzeczy zrabowane kupcom – wyjaśniła.

– Oj tam, zaraz zrabowane... – zaczął starszy wioski, ale pod wpływem spojrzenia Sylwany przerwał. – Skoro mówicie... To musi tak być – pokiwał głową.

– Długo z wami handluje?

– Dobre parę wiosen... Ale my kupowali uczciwie... My nie mamy z tym nic...

– Nie posądzam was o kunszachty z tym bandytą – uspokoiła ich. – Nigdy nie słyszeliście o napadach w waszej okolicy? – zapytała.

– Ni – pokręcił przecząco głową.

– Podtrzymujesz swoje oskarżenia? – zapytała kobietę.

– Tak. Przecież byłeś i widziałeś, co się tam działo.

– Dzięki władzy nadanej mi przez króla i w jego imieniu skazuję cię na śmierć za zabójstwo, gwałty, rabunki i sprzedaż zrabowanych rzeczy. Wyrok zostanie wykonany natychmiast – orzekła, patrząc bandycie w oczy.

– To nieprawda! Ludzie, ratujcie mnie! – wrzeszczał. – Jestem niewinny! Nic nie zrobiłem!

– Wykonaj wyrok – powiedziała głośno Sylwana do kobiety.

– Ja?! – ta była zaskoczona.

– Tak ty. Masz okazję wyrównać osobiście wyrządzone ci krzywdy.

– Nie potrafię... Nie... Nie dam rady – pokręciła głową kobieta. – W walce to co innego... Nie potrafię – powtórzyła.

Zbir zaczął wstawać, chociaż noga mu cały czas odmawiała posłuszeństwa. Łowca, nie zważając na to, podjechała bliżej niego. Przełożyła nogę nad łękiem siodła i w tym samym momencie niemal niezauważalnym ruchem wyjęła miecz z pochwy na plecach. W trakcie gdy zeskakiwała, jednym szybkim pchnięciem wbiła mu sztych broni w serce.

– Aa...! – krzyknął ktoś z zebranych mieszkańców wioski.

*

Ognisko zapłonęło momentalnie, a płomienie wystrzeliły wysoko.

– *Dzięki* – przekazała mentalnie.

– *Nie ma za co.*

Oparła plecy o kamień i patrzyła w płomienie. Od czasu do czasu dał się słyszeć głośniejszy trzask pękającej w ognisku gałązki, a zaraz potem wystrzeliwał w górę

miniaturowy gejzer iskier. Smoczygłów wyczuwał jej nastrój, ale nie ingerował w to. Ona zaś krążyła myślami po ulicach stolicy, obmyślając plan, jak dopaść Namiestnika. Na razie powstrzymywała ją od tego informacja otrzymana od Kersa przekazana przez jednego z Łowców. Chciał się z nią spotkać w tym miejscu. W końcu dziewczyna zamknęła oczy.

– *Jak nie przyjdzie do rana, ruszam do stolicy* – poinformowała mentalnie gada.

– *Daj mu czas do południa* – zasugerował Zeris.

– *Nie za długo?*

– *A jeżeli koń mu okulał?*

– *Zgoda. Niech będzie do południa* – przystała na sugestię.

– *Lecę zapolować. Zostawić ci coś?* – zapytał gad.

– *Nie jestem głodna. Dwa dni w gościnie sprawiły, że przesadziłam ze smakołykami.*

Poza tym w sakwie mam jedzenia na kilka dni.

Zeris nie odpowiedział. Usłyszała jedynie trzask pękających gałęzi, a potem podmuch powietrza sprawił, że płomienie zatańczyły na polanach w ognisku. Cienie przestały skakać dookoła niej dopiero po dłuższej chwili.

– *Jedzie* – odebrała myśl Smoczygłowa.

– *Dzięki, Zeris.*

Usłyszała jego konia, gdy był jeszcze w sporej odległości od obozowiska. Niespodziewanie dla niej samej obojętność przekształciła się w zainteresowanie tajemniczym spotkaniem. Kers podjechał na koniu niemal do samego ogniska.

– Witaj, Sylwano – powiedział, nie zsiadając z konia.

– Miło cię widzieć, Kers – dziewczyna wstała. – Będziesz tak siedział na koniu? – zapytała.

Zsiadł, lecz zrobił to trochę sztywno.

– Coś cię boli – zapytała z troską. – Chyba już wiem...

– A takie tam – zbagatelizował, przywiązując wodze do gałązki tuż nad trawą.

Po jego ruchach upewniła się, że jest ranny.

– Co to było? Strzała? – zapytała domyślnie.

– Tak – potwierdził.

– Świeża sprawa.

– Aha.

– To opowiadaj i pokaż...

– Nie ma o czym, a to... jak zwykle zagoi się – przerwał jej kolejny raz. – Ty chyba masz więcej do opowiadania. Zaczynaj.

– Dlatego że mam więcej, zrób to najpierw ty.

*

Usiadł sztywno przy ognisku.

– Od momentu gdy opuściłem stolicę, wiedziałem, że ktoś za mną jedzie. Szybko ich odszukałem wśród jadących. Co dalej... Kiedy na gościńcu mocno się przeredziło – miał na myśli jadących ludzi – na jednym z rozstajów skręcili...

– Dużo ich było? – przerwała mu opowieść.

– Wyobraź sobie, że tylko dwóch... – zamilkł na moment. – Ale znali się na rzemiośle... Mało jest takich... – znów przerwał. – Dali się jednak podejść i sprowokowałem ich do walki. Ten z łukiem zanim zginał, zdążył mnie trafić strzałą – westchnął.